

strzeniami. U niego to często schodziliśmy się, bo stary miał jedną ogromną zaletę. Był gadatliwym i lubił opowiadać swoje przeżycia. A nam młodym skautem w to graj! Opowiadał barwnie, zajmująco i wiele z jego przygód mam zanotowane, ale na razie opowiem tylko jedną. Może kiedy zdarzy się sposobność, to i resztę przeczytacie.

Otóż stary Will usiadł na ławce pod oknem, zapalił fajkę i rozpoczął:

„Było to... On zawsze tak zaczynał, jakby chcąc sobie uzmysłwić, że to już bezpowrotnie minęło.

„Było to... ech, co wam mówić! Było to tak dawno temu, że najstarszy z was tych czasów nie pamięta. Jechałem wtedy z kilkoma kolegami prerią, zbliżając się do Gór Skalistych, Rouchy Montaignes. Wiecie może z geografii, że są to bardzo dzikie góry, a wtedy jeszcze były zamieszkiwane przez najrozmaitsze plemiona Indian, nie przedstawiały więc wcale nęcej i bezpiecznej partji. Ale byłem wtedy nie wiele starszym od was, więc i niebezpieczeństwa nie robiły na mnie wrażenia.



Jadąc gwarzyli.

„Ogromnie nie lubię Rouchy Montaignes! Tam to pierwszy i ostatni raz w życiu doznałem uczucia strachu i zawróciłem od celu“ — mówił Dick Bloody.

„Ho, ho, są tam miejsca, na widok których można zemdleć i dzieją się tam cuda, które powodują krzepnięcie krwi w żyłach“ — przytaknął mu Bowley, stary, brodaty scout.

„Ii, co mi tam!“ — odezwał się wreszcie i ja. — „Wprawdzie nigdy nie byłem w tych górach, ale cieszę się wielce, że tam jedziemy i że zapoznam się z tymi... strachami“.

„Nie myśl chłopcze, że będziemy przejeżdżać środkiem siedziby szatanów. Skrzętnie wyminiemy wszystkie owe zakazowane miejsca“.

„Jak na przykład Devils Head!“ *) — wtrącił się znowu Dick. — „O, tego miejsca nie zapomnę nigdy“!

„Stawiam zakład o trzydzieści dolarów, że przepędzę dobę w najniebezpieczniejszym miejscu, choćby nawet w Devils Head!“ — krzyknąłem.

„Daj pokój, chłopcze, wierzymy ci, żeś odważny, ale czy ci nie szkoda trzydziestu dolarów? Ręczę ci, że nie wytrzymasz! Byłeś odważniejszy od ciebie i zawrócili ze strachem“!

„To niczego nie dowodzi, idę, choćbym miał głowę postradać. Dick, trzymasz zakład“?

„Ależ i owszem, dolary zawsze się mogą człowiekowi przydać. A jeżeli masz ich tyle, że możesz wyrzucać, dła-

go nie! Trzymam zakład, ale pozwalam ci się jeszcze cofnąć! Jesteś młodym zapaleńcem i nie wiesz czasami, co mówisz“.

„No, no, pozostaw to już mnie. Choćby jedynie dla tych twoich słów nie cofnę się“!

„Jak sobie chcesz“. — Dick wzruszył ramionami.

I naturalnie nie cofnąłem się. Oh! Możecie być pewni, że stary Will, co raz powie, to dotrzyma. Jakoż i wtedy tak się stało. Znalazłem się w samej Devils Head. Towarzysze odprowadzili mnie do samej doliny, pożegnali, życzyli szczęścia i... odeszli.

Z odwagą wszedłem w dolinę. Przyznam się, że zawiodła ona moje przypuszczenia. Nie, ale to nie było w niej strasznego lub choćby odrażającego.

„No — myślę sobie. — Nie wydaje mi się wcale tak trudną rzeczą wytrwać tutaj dobe“.

Owa piekielna dolina, to jest sobie zupełnie zwykły kocioł skalny, zamknięty z jednej strony przepaścistą ścianą. Dolinka prawie pusta, zaledwie w środku niej rosła kępka drzew. Podprowadziłem ku niej konia, a sam usiadłem i zacząłem patrzeć.



Aż mi dziw zaiste było, że moi odważni towarzysze z takim strachem odnosili się do tego miejsca. Sądziłem, że w braku innego zajęcia, — będzie można spokojnie się przespać. Było około godziny szóstej rano, cały dzień i cała noc jeszcze przedemną. Zmęczony byłem nieprzespaną nocą poprzednią, więc wnet zasnąłem. Na serio, spałem jak zabity, spałem spokojnie w strasznym Devils Head!

Ściemniało się, gdym obudził się. Jakieś niejasne przecucie mówiło mi, że to trochę ciężiej będzie przebyć noc, niż dzień. Było już koło godziny 8-mej, wyspany byłem setnie, z ochotą tedy i raźnie spoglądałem wokoło. Co mi tam! Żadnych strachów nie ma!

Ale refleksyjnie przychodziło mi na myśl, że przecież jakieś przekleństwo musi ciążyć na tej dolinie, kiedy jej tak unikali nawet najodważniejsi scouci. Żaden z nich jednak nie potrafił opowiedzieć, dlaczego obawiał się tego miejsca, ot, podanie krążyło po preryi i znajdowało posłuch.

Wspominałem sobie moje dotychczasowe przeżycia, a koń mój wierny „Ajaks“ skubał jakieś resztki trawy koło mnie, gdy wtem...

Wzdrygnąłem się... Jakby błyskawica zaświeciła mi

*) Piekielna dolina.